Seryja II, Tom 1. Sobota, 19-go grudnia 1891. Nr. 25.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

TREŚĆ: Wobec kryzysu w Rossyi. III. — Bastylia caratu napisał Jerzy Kennan. (c .d.) — Z pola walki. — Oświadczenie towarzystwa „Solidarność“. — Pokwitowania.
W dodatku: Germinal przez Emila Zola ark. 3.



Wobec kryzysu w Rossyi

III.

ZAPYTANIE, na które mamy dać odpowiedź w dzisiejszym artykule, przedstawia pewne trudności wyłącznie dlatego, że sformułowanie jego jest fałszywem.

Przedewszystkiem zaznaczmy oklepaną już prawdę, że wszelki wybuch rewolucyjny najmniej zależy od siły a po części od istnienia zorganizowanej armii spiskowców. Pierwszym warunkiem dla wybuchu rewolucyjnego jest przedewszystkiem sytuacyja rewolucyjna; zorganizowane i istniejące w danym kraju stronnictwa mogą tylko skorzystać lub nie ze stanu rzeczy, mogą takowy dobrze lub źle zrozumieć

W poprzednich artykułach staraliśmy się właśnie wykazać, że sytuacya w Rossyi może się zakończyć przesileniem, które fatalnie musi w kraju naszym wywołać konflikt. Jesteśmy zatem w przededniu możliwego starcia. Sytuacyja zatem bezwarunkowo jest rewolucyjną.

A teraz idzie nam o to, by zdać sobie sprawę ze stanowiska, które zajmą różne warstwy społeczne w obec zbliżającego się przesilenia.

Że nasze klasy posiadające zechcą wszelkiemi środkami uniknąć walki — niema nawet co wątpić o tem. Zarówno własność ziemska, jak i żydowsko-szlachecka burżuazyja Kongresówki we wszelkiej zmianie politycznej, mogącej zajść w państwie rossyjskiem, tylko korzyść swą w przynależności do państwa tego upatrywać mogą. Własność ziemska będzie pewną, że ze zwycięstwem konserwatywno-konstytucyjnych elementów w Rossyi dni demokratyzmu biurokracyjnego i carskiego narodniczestwa policzone będą. Z drugiej strony nasz wykluwający się przemsł w awanturniczej polityce panslawistycznej ma wszelkie nadzieje rozwoju póty, póki będzie w stanie iść ręka w rękę z przemysłem rossyjskim. Pozostaje kwestyja „pobratymstwa“ z większą własnością na Litwie i na Rusi, gdzie „objedynienie“ zada a przynajmniej zechce zadać tak zwanym „polskim“ wpływom śmiertelny cios. Ale kwestyja ta jest już niejako rozwiązaną zarówno dla naszych klas posiadających jak i nawet dla szlacheckiego demokratyzmu, który z obawy reform socyjalnych i organizacyi ludowej tuli się do Polski etnograficznej.

Nasze drobne mieszczaństwo i latorośl dawnej drobnej szlachty, która dziś miano „radykalnej“ inteligencyi prybrała, — oto, jak to już wykazaliśmy poprzednio, są elementy z klas „wyższych,“ które w zmianach politycznych, mogących zajść w Rossyi, nie tylko nie znajdą żadnego dla siebie zadosyć uczynienia, ale przecinie wezmą z nich nawet pochop do walki, przeciwstawiając wzrastającemu panslawizmowi burżuazyjnemu uratowanie wpływu polskiego.

Będą to elementy, które pomimo swego „radykalizmu“ społecznego, pemimo swych zatargów społecznych z większą własnością i ze wzrastającym kapitalizmem dadzą posłuch skargom szlacheckim', które rozlegać się będą na kresach. Mamy pod tym względem wcale dobrą naukę historyczną z dziejów powstania w 1831 roku.

W interesach zatem, „polityki“ i „wpływu polskości,“ przeciwstawionej panslawizmowi, nastąpi — jak to już powiedzieliśmy — sojusz, którego ostatecznym rezultatem będzie sparaliżowanie wszelkich usiłowań rewolucyjnych. Jest to właśnie cechą wszelkich współczesnych stronnictw drobno-mieszczańskich, że je wypadki przerzucają z jednej strony na drugą. Potrzebując jakiegoś wpływu i znaczenia politycznego, chwytają się one za poły każdego stronnictwa, byle tylko uprzedzić organizacyje masowe ludu pracującego, z którym nie wiedzą co począć, gdy chce iść swojemi drogami. Z drugiej zaś strony bezustannie biczowane siłą rozwoju stosunków gospodarczych rzucają się one — pełne zawiści ku większej własności — w objęcia wszelkiej polityki reform, nawet takiej, która jest politycznem narzędziem absolutyzmu.

Różne względy nie pozwalają nam postawić kropki nad i i poprzeć dowodzenie nasze faktami, które miały miejsce u nas w ostatnich dziesięciu leciech. Sumienny czytelnik — niezależnie od wniosków, które on wyprowadzi — przyzna nam jednak słuszności w ogólnej charakterystvce, którą zaznaczyliśmy.

Ta chwiejność, ta niepewność drogi stworzyła inną słabą stronę naszego „radykalizmu“ drobno-mieszczańskiego. Już dziś bywa on narzędziem w rękach to tej, to owej polityki stronniczej. Zdaje mu się być rzeczą przemądrą, jeśli dziś z własnością ziemską kruszy kopie przeciw kapitalistom, a na zajutrz razem z „przemysłowcami“ rzuca klątwę na szlachetczyznę, jeśli dziś pod egidą sojuszu habsburgskiego gromi „bnrżuazyjne moskalofilstwo,“ podczas gdy jutro widzi w zjeździe kronsztackim zwycięstwo nad inwazyją „germanizmu.“ Niestety przemądrą ta chwiejna polityka nie jest, choćby dla tego że jest nieświadomą, i wynika ona z dwulicowego, niepewnego jutra stanowiska, jakie radykalizn drbno-mieszczański zajął w naszem życiu społecznem. Dodajmy do tego tradycyjne warcholstwo i pewną siebie butę Krapulińskich — a zrozumiemy w zupełności, że trudno nam doczekać się stanowczej polityki i to w swoim czasie od stronnictwa, które swego czasu w przyszłości niema.

Zupełnie innem jest stanowisko nasze, stanowisko socyjalistów. Nam najłatwiej jest wszystkie potrzeby mas i tych klas społecznych, które narzekają na panujące obecnie stosunki społeczne i polityczne, podprowadzić pod ogólny mianownik demokratycznej polityki krajowej. Dla nas również nie ma konfliktu dla federacyjnego prowadzenia walki z demokratycznymi elementami na Litwie a nawet na Rusi, przynajmniej o tyle, o ile te elementy są politycznie dojrzałe, nie uwięzione w sieci carskiego demokratyzmu państwowego. Nasze zresztą stronnictwo będzie i musi być zwalczane przez wsteczne stronnictwa krajowe, ale my sami nie możemy i nie potrzebujemy w fałszywych sojuszach kuć broń przeciw zwycięztwu demokrtazmu. We wrogim zaś stosunku naszym do mogącego wyjść na szeroką wodę panslawizmu burżuazyjnego jesteśmy zsolidaryzowani z polityką demokratycznej Europy.

I pod tym więc względem siła może być po naszej stronie. Powiadamy może być, bo zależeć ona będzie od jednolitości polityki socyjalistycznej, od harmonijnego współdziałania wszystkich, razem podążających do tego, by akcyi socyjalistycznej nadać wyraz odpowiedni potrzebom i interesom kraju.

Złączone siły socyjalistyczne mają nadto jeszcze jedną przewagę nad innemi stronnictwami, a mianowicie wpływ na massy pracujące. Wiemy otem już dziś, że hasło socyjalistyczne znajdzie zawsze posłuch. Ostatnie szczególnie wypadki pouczyły nas wymownie o tem, że masowe manifestacyje są naszemi, socyjalistycznemi manifestacyjami. Jeżeli więc przypuścimy, że wstrząśnienia, które będą miały miejsce w państwie rossyjskiem, stworzą u nas sytuacyję rewolucyjną, to musimy przyznać także, że w obec tej sytuacyi stajemy bodaj czy nie silniejsi od innych stronnictw politycznych. Wszelka zaś siła dyktuje obowiązki.

Na te obowiązki chcieliśmy wskazać. By im sprostować, trzeba zrozumieć dokładnie stan rzeczy i zdobytą świadomość wyrazić w jednolitem i harmonijnem działaniu. Trzeba stworzyć hasło zrozumiałe i nakreślić politykę, która pole działalności rozszerza a chwiejące się umysły swą jasnością i logiką przyciąga.

Jeśli zdołamy nakreślić taką wytyczną linię polityczną i rzucić hasło odpowiedne sytuacyi, wtedy sprężysta organizacyja będzie przygotowaną wobec wszelkiej ewentalności.

Mieć bowiem siłę — znaczy się przedewszystkiem mieć świadomość sytuacyi i być przygotowanym na to, by w mających się rozegrać wypadkach nie być zaskoczonym przez ewentualności nieznane.

Jeżeli w samej rzeczy zbliżający się w Rossyi kryzys wywoła u nas dojrzewający wybuch rewolucyjny, to, przeświadczeni o posłuchu jakie hasło socyjalistyczne już dziś wśród mas znalazło, musimy być złączeni i przygotowani do

tego, by walka, która może być zwycięzką, nie została wobec naszej niezaradności narażoną na upadek przez awanturniczą i nieświadomą politykę naszego „radykalizmu“ drobnomieszczańsiego, przerzucającej się w epileptycznych podrygach to w stronę patryjotycznego konserwatyzmu to w stronę reform „z góry“.

Przygotowanym wyczekiwać wypadków znaczy się mieć siłę wobec nich*).

Es.

BASTYLIA CARATU

napisał

Jerzy Kennan

(ciąg dalszy)

Krótkotrwałą ale zawsze pożądaną zmianą stanowi codzienny spacer (?!), który trwa co najwyżej 15 minut, zwykle tylko 10 minut, gdyż tylko po jednemu można spacerować, a liczba więźniów jost znaczną. Spacer ma miejsce we wspomnianem wyżej podwórzu, okolonem wysokimi murami. Towarzystwo nieodstępne dwóch żandarmów nie jest bardzo przyjemnem i jakkolwiek oprócz widoku tych żandarmów, kawałka nieba, oraz — latem — kilku trawek nic innego nie widać ani też niczego się nie słyszy prócz świstu przejeżdzającego po Newie parostatku lub szczebiotania ptaszka przefruwającego, spacer ten stanowi jednak przyjemną dla więźnia rozrywkę, choćby dlatego, że wiatr przynosi mu lepsze powietrze, ożywione roślinnością z bulwaru. Przed spacerem dozorcy przynoszą więźniowi jego własne ubranie, które on nakłada na siebie, by straż mogła rewidować tymczasem jego więzienne manatki. Po spacerze, gdy więzień wraca do zrewidowanej celi, wtedy zabierają mu jego ubranie, które ulega temu samemu losowi, jaki tylko co spotkał „uniform“ więzienny.

Pomimo tej czujności trudno jednak przeszkodzić więźniom porozumienia się ze sobą. Straszna cisza, która panuje w gmachu, ma właśnie na celu każdego politycznego odsobnić. Każdy krok bardziej głośny, każde słowo doniośle wypowiedziane a nawet każdy szmer mogły by być wyzyskane przez więźniów w celach tajemnego porozumiewania się. Władze więc nakazają ciszę grobową. Nieszczęśliwy więzień nie ma prawa rozmawiać nawet ze sobą inaczej jak szepcząc. Strażnik, do którego dolatuje głos więźnia, powinien mu nakazać natychmiastowe milczenie i zagrozić surową karą. W ogóle udaje się władzom dobić swego, ale, jak już powiedzieliśmy, niezupełnie. Potrzeba jest matką wynalazków, a ponieważ nawet w Petropałówce myślenie nie może być zakazanem, mieszkańcy więc cel więziennych poświęcają cały swój czas, niczem nie zaprzątnięty, na odnalezienie środków dla wzajemnego porozumienia się. Wielkiego znaczenia nowiny, które więźniowi udzielają sobie, nie mają; nieraz jednak przydały się one niejednemu, a zawsze stanowią one zmianę w jednotajności życia więziennego i dają myślom nowy pokarm.

Co się tyczy biblioteki, z której więźniowie korzystają, to w skład jej wchodzą dzieła — cenzurowane ma się rozumieć — które więźniowie podczas ostanich dwudziestu lat zakupili lub też otrzymali, nie mając przytem prawa do zabrania ich ze sobą przy wyjściu z więzienia. Niektórzy „polityczni“ otrzymują w drodze łaski atrament, pióro i papier — ale tylko na krótki czas — na kilku godzin zaledwie. Władze więzienne skrzętnie śledzą za tem, by więzień nie zostawił sobie kawałka papieru lub pióra w celu „nieprawego“ używania tegoż.

Pomiędzy więźniami znajduje się jednak znaczna liczba takich; którym wszelkie zajęcie wzbronionem jest; nie mają oni prawa zajmować się czemkolwiek, czytanie jest im wzbronione, i władze pozbawiają ich nawet prawa pisania skargi do prokuratora. Pewien młody lekarz dla przepędzenia czasu zaczął z okruszyn pozostałego chleba robić figurki, ale i to zajęcie, które dozorca wyśledził przez „judasza, zostało mu wzbronionem. Brak zajęcia i cisza grobowa doprowadziły tego lekarza do rozpaczy. Nie śmiał on bębnić palcami, a pantofle filcowe stłumiały wszelki odgłos jego kroków, własnego zaś głosu już tak dawno nie słyszał, że mimowoli zadawał sobie pytanie, czy i głosu nie stracił. By mieć odpowiedź na to zapytanie, nasz więzień skulił się do kąta, najbardziej od drzwi odległego, i, zwróciwszy się ku drzwiom plecami, zaczął sam do siebie mówić. Dozorca zauważył to przez „judasza“, otworzył drzwi i zakazał więźniowi wszelkiej głośniejszej rozmowy, grożąc w razie czego ciemnicą. Po tem zajściu nasz młody lekarz zachowywał milczenie przez długi przeciąg czasu. Wreszcie wbił on sobie w głowę narobić hałasu poczęści dlatego, by się rozerwać, a po części dlatego, by się przekonać o działalności swych organów głosowych. By jednak uniknąć kary, wpadł on na myśl udawać czkawkę. Dozorca więzienny zażądał zaprzestania „hałasów“, na co więzień odpowiedział, że czkawka jest to rodzaj kurczowego podra

---

*)Oddzielne kwestyje, wynikające z szeregu podanych artykułów, omówione będą na innem miejscu Towarzysz Es zastrzega się, iż niektórych kwestyj publicznie omawiać dziś nie może.

REDAKCYJA.

żnienia które nie zależy od woli człowieka. Jeżeli dozorca tak bardzo chce ciszy, niechaj mu przyniesie lekarstwo od doktora więziennego. Podczas gdy dozorca udał się do doktora więziennego, nasz młody lekarz możliwie głośno grał dalej swą komedyję, co mu pomimo bolu sprawia przyjemność. Co dwa dni powtarzał on swą czkawkę, której żadne lekarstwo nie mogło położyć końca. W kilku lat później spotkałem go na Syberyi i zapytałem się go, czy teraz czkawka go już opuściła. „Ale gdzie tam — odpowiedziała jego żona — jeszcze teraz ma on czkawkę, która napada go silnie, gdy tylko znudzi się czemś. Cała róznica to ta, że dawniej czkawka była umyślna a dziś jest ona mimowolną, bo nabawił się on jej jako choroby".

Wszelkie niewygody, złe powietrze, niedostateczny pokarm, zimno i wilgoć są według opowiadań licznych mieszkańców Petropawłowska łatwiejsze do zniesienia jak katusze duchowe zupełniej bezczynności, w połączeniu z wieczną ciszą i zupełną samotnością. Nie dziw więc ze niejeden z tak zwanych „niebiezpiecznych" więźniów politycznych, którzy dłuższy czas przepędzają w kazamatach bastyjonu „Trubeckoj", albo dostał pomięszania zmysłów albo też odebrał sobie życie.

Przypominam czytelnikowi, że mężczyzni i kobiety, którzy dłuższy czas spędzili w celach wyżej opisanych, są to ludzie jeszcze nie zasądzeni. Postępowanie takie znoszą nie skazańcy ale ludzie, będący dopiero pod śledztwem, a zatem moralnie i prawnie uważani jeszcze za niewinnych. Ci to ludzie zostają pozbawieni nawet prawa usprawiedliwienia się, a władze obchodzą się z nimi jak ze skazańcami. Rząd zaś sam przyznaje się do tego, że wielka część uwięzionych jest zupełnie niewinna; tak naprzykład z tysiąca przeszło ludzi, uwięzionych za wrzekomy udział w „propagandzie rewolucyjnej z lat 1872 — 1875", zaledwie 193 osoby zostały oddane pod sąd a i z tych sędziowie rządowi zmszeni byli 90 ludzi uniowinnić. W tym więc wypadku dziewięć dziesiątych „podejrzanych" przepędziło czas od 6 miesięcy do 3 lat i to celkowego, najsroższego więzienia — zupełnie niewinnie! Co za barbarzyńska niesprawiedliwość! I jakże się dziwić temu, że ludzie ci, tak prześladowani, pałają nienawiścią do panującego nad nimi rządu? Prawie każdy z wyżej wspomnionych 90 więźniów, uwolnionych przez sąd, którym żadne zadosyćuczynienie nie zostało zrobione, potem przyłączył się do partyi rewolucyjnej. I tak samo tysiące innych ludzi, którzy sami cierpieli, lub których najbliżsi ludzie dręczyli się po więzieniach zostali później rewolucyjonistami. Oto jak rząd sam sieje żiarno buntu, starając się azdusić takowy w zarodku.

II. Tajemne stosunki między więźniami

Srogie przepisy dyscyplinarne, obowiązujące w Trubeckim bastyjonie, zmierzają głównie ku zapobieżeniu stosunkom między więźniami. Rządowi zależy na tem, aby „polityczni" w więzieniu śledczem nie byli w stanie komunikować sobie wskazówek do obrony lub porozumiewać się celem zgodnej postawy w spodziewanych procesach, i aby trzymani w fortecy od dłuższego czasu, nie dowiadywali się od nowych przybyszów, co dzieje się na świecie. Każdy więzień powinien być tak izolowanym, aby sądził, że w danej części gmachu nikt oprócz niego nie siedzi, i aby wskutek tego dał za wygranę wszelkim próbom zwrócenia na siebie uwagi innych.

W rzeczywistości jednak władze nie zupełnie osięgają tego celu. „Polityczni" umieją, pomimo wszelkich strasznych środków ostrożności utrzymywać pokryjomu między sobą najrozmaitsze stosunki.

Przedewszystkiem używają w tym celu „abecadła do pukania" i liczne systemy jego szyfrowania. W 1876 r. władza więzienna chciała położyć kres telegrafowaniu przez ściany, i kazano ściany wszystkich cel pokryć siatką drucianą a tę ostatnią — grubym miękkim filcem. Zrobiono w ten sposób mimowoli, ani na włos nie zapobiegając poprzedniej „klęsce" nowe ułatwienie dla więźni. Oni zużytkowali przestrzeń między siatką a ścianą do przechowywania najrozmaitszych użytecznych rzeczy — resztek bibułki, szpilek, kawałków szpagatu starych gwoździ, zużytych zapałek i t. p., których ukrycie przed oczami czujnych dozorców kosztowało więźniów dużo pracy a prócz tego siatka bynajmniej nie przeszkodziła komunikacyi przez pukanie.

Sprytni „polityczni" wkrótce wykryli, że do pukania wcale nie potrzeba ściany, i że mały stolik żelazny, przytwierdzony do ściany przy łóżku, może oddawać tę samą usługę, jeżeli sąsiedzi przyłożą w czasie pukania, ucho do niego. To odkrycie, — że bodaj najsłabsze pukanie w jeden stolik wywołuje lekkie drzenie w stolikach z cel na górze i pod danym numerem, — zrobiło pukanie bezpieczniejszem i łatwiejszem, niż dawniej. Potrzeba było tylko więźniowi siąść na łóżko, położyć ręce na stół i głowę ukryć w dłoniach, jak się to robi, gdy się jest znużonym lub w złem usposobieniu, by módz już niepostrzeżenia pukać palcem w stoliczek. To położenie jest tak naturalnem, że nie może wzbudzić podejrzenie dozorców, a slucha-

nie odpowiedzi wymaga tylko nieznacznej zmiany w położeniu głowy. Ponieważ żelazo nie wydaie żadnego odgłosu, więc też żandarm, pełniący służbę na korytarzu, nie może słyszeć pukania. Telegrafowanie przez stoliki, zanim je wyśledzono, miało inną jeszcze wyższość nad pukaniem w ściany. Mianowicie, gdy władze więzienne wystawiały jakiegoś więźnia na próbę, usuwając czasowo jego sąsiada z celi i każąc żołnierzom przejmować „depesze“, — co zdarzało się często, — to ci nie mogli nic wykryć; „polityczny“, co prawda, w dalszym ciągu pukał, ale ponieważ pukanie w stolik można słyszeć, tylko przyłożywszy ucho do stolu, a szpiedzy nie mogli wpaść na ten pomysł, więc też nic nie słyszeli, a władza sądziła, że zakazane pukanie ustało zupełnie.

Mylono się jednak, jak widzeliśmy. Z rzeczywistym skutkiem można bylo przeszkodzić pukaniu, tylko trzymając ciągle w celi przy każdym więźniu żandarma albo żołnierza, lub też pozostawiając wszystkie cele sąsiednie próżnemi. Są wszakże inne jeszcze środki do pokryjomej komunikacyi, a, żeby uniemożliwić korzystanie z nich, trzeba byłoby pozbawić ludzi codziennego spaceru i używania książek z fortecznej biblioteki. Gdy „polityczny“ uważał, że niema odpowiedzi na swoje pukanie, to znaczyl kropkami za pomocą wiórka lub opalonego końca zapałki — przechowane kawałki bibułki w ten sposób, że dana ilość dziurek lub punktów po przliczeniu tworzyła litery cyfrowanego alfabetu następnie wkładał taką kartkę w małe kulki ze zwilżonego chleba, kładł je do ust przed spacerem i w czasie spaceru nieznacznie upuszczał na ziemię w nadziei, że z kolei idący po nim na spacer znajdą je. Kolor kulek z żytniego chleba jest tak podobny do koloru ziemi, że trudno przypuścić, ady dozorcy je odkryli; tymczasem należało sądzić, że więźniowie, chciwie szukający wszędzie wiadomości od swych przyjaciół i krewnych, łatwo je spostrzegą. Gdy ktoś nie miał bibułki, to wyciągał nitkę ze swej skarpetki lub ze swego materaca, znaczył ją cyfrowymi węzłami i przy zdarzonej okazy upuszczał na podwurzó. Zwykle rychło udawało się temu lub owemu więźniowi pigułkę z chleba lub nitkę odkryć, pod jakimkolwiek pretekstem — minowicie zawiązania trzewika — nieznacznie podnieść i wziąść do ust, aby je potem w celi odcyfrować

Wiadomości komunikowane przez pigółki lub nitki, musiały być naturalnie bardzo krótkie, jednak nieraz były pełne znczenia i tragizmu. Oto przykład. (W 1880 r. siedział w fortecy znany rewolucionista Goldenberg, którego umysł wskutek długiego więzisnia celkowego zaczął się mroczyć. W Listopadzie doszedł on w swoich dociekaniach do przekonania, że ruch rewolucyjny nie ma żadnych widoków przed sobą, że dalsze jego trwanie może doprowadzić tylko do większej nędzy i klęsk, że najlepszym środkiem zapobieżenia dalszym ofiarom byłoby zgniecenie partyi, i że trzeba, aby on złożywszy wyczerpujące i bezwzględne zeznania pozwolił władzom zniszczyć organizacyę jednym gwałtownym ciosem. Za tymi nielogicznymi pomyslami poszło wykonanie: Goldenberg zakomunikował naczelnikowi policyi wszystko, co wiedział o planach i członkach swej partyi. Te zeznania pociągnęły za sobą prawie zniszczenie jej, gdyż wywołały areszty wielu najwybitniejszych jej przedstawicieli. Po zrobieniu tego fatalnego kroku Goldenberg zaczął się dręczyć myślą, że jego towarzysze, zamknięci w twierdzy, mogą niewłaściwio oceniać jego pobudki i poczytywać go za tchórzliwego zdrajcę. Ponieważ nie miał sposobności do ustnego lub piśmiennego porozumienia się, więc posługiwał się abecadłem cyfrowem, aby przynajmnej dać coś do zrozumienia innym więźniom. (Jeden z przywódzców partyi, który wówczas siedział w kazamatach Trubeckiego bastyonu, opowiadał mi w 1885 r. w Syberyi, dokąd później został zesłanym: „prawie co dzień ktoś z nas znajdował na podwórzu kulkę z chleba albo kawałek bibułki z wiadomością od Goldenderga, np.: „Mogę wyjaśnić“ lub „Nie potępiajcie mnie“ lub „Wysłuchajcie zanim osądzicie.“ Smutno było widzieć, jak tęsknił nieborak do porozumienia się z nami, abyśmy go nie brali za podłego.“ Goldenberg zmarł w fortecy jeszcze w ciągu tegoż roku i sądzono powszechnie, że popełnił samobójstwo. W procesie propagndzistów z 1881 r. rząd uchylił się od dania wyjaśnień co do jego śmierci.

Również, ksiażki wypożyczone z biblioteki więziennej, nierzadko używają się do tajemnej korespondencyi. Naturalnie żandarm podług przepisów był obowiązanym dokładnie szukać takich komunikacyj w każdej zwróconej książce, ale nie jeden czytelnik przemycał je tak sprytnie, że musiały one ujść uwagi żołnierza przerzucającego kartki w książce. Stawiano nad pojedyńczemi odpowiednio wybranemi literami szpilką lub wiórkiem malutkie punkciki z cyfrowem znaczeniem. Pomijając już, że żołnierze często przeglądali książki bardzo powierzchownie, można było dostrzedz to pismo, tylko trzymając każdą kartkę pod światło; co naturalnie nie mogło przyjść na myśl o niczem nie wiedzącemu żołnierzowi.

W swej pomysłowości więźniowie wpadali na najrozmaitsze sposoby rozpowszechniania tajnych korespondencyj. Ktoś wynalazł szczególniejszy środek pod postacią — muchy zabłąkanej do

jego celi: złapał ją uwiązał jej do ciała włosem kawałeczek zaszyfrowanej bibułki i puścił w świat. Wzmiankowany już młody lekarz M. — który cierpiał na chroniczną czkawkę — gdy ona wleciała do jego celi, zwrócił uwagę na jej szczególny wygląd, złapał ją i znalazł, że liścik zawierał tylko nazwisko wysyłającego, chcącego w ten sposób prawdopodobnie dać znać, że żyje jeszcze. Doktór M. przywiązał zwierzątku papier napowrót i wypuścił je; o dalszych jego losach, jak mi opowiadał po wielu latach; niczego się nie dowiedział.

(dalszy ciąg nastąpi)

Z POLA WALKI

II.

Strejk górników francuzkich.

MÓWILIŚMY o tym strejku, gdy wybuchł. 40,000 górników z północnej Francyi rozpoczęło walkę z wyzyskiem kapitalistycznym, nie mając nawet w swych kasach związkowych dostatecznych środków dla przetrzymania pierwszych dni głodu i chłodu. A walka ta, która ludzi okradanych pod ziemią wyprowadziła na światło słoneczne, roznoszących po kraju głos skargi i wyciągających ręce do boju, zakończyła się niespodziewanym zwycięztwem, zmuszając kapitalistów do ustępstw a rząd do wyznania, że respublika tylko demokratyczną być może.

Walka ta wybuchła jeszcze zeszłego roku ale niszczęśliwie zakończczona przedłużała się ona w drobnych utarczkach między górnikami a kompanijami, żadnych rezultatów nie przynosząc zgłodniałym masom pracującym. Pomimo świetnego stanu interesów kompanii płaca zarobkowa podniosla się tak nieznacznie, że podwyżka ta nie dochodziła do stopnia wzrostu cen żywności. Dyrektorzy kompanii przedstawiali cyfry i dowodzili, że płaca robocza od 1852 wzrosła prawie że o połowę, ale zamilczali o tem, że jeszcze dziś przeciętna płaca roczna dochodzi zaledwie do 1273 fr, czyli że daje ona górnikowi zaledwie $3^1/_2$ fr. dziennie. I nietylko nizka płaca była przedmiotem skargi. Kassy chorych i kassy emerytalne, do których robotnicy składali 3 procent swej płacy, były w wyłącznem rozporządzeniu kompanii. Każdy z robotników musiał dawać składki, ale każdy odprawiony górnik tracił takowe. Obroty kassy i procenty szły na rzecz kompanii, Z pieniędzy kassowych opłacano msze, modlitwy i wydatki kościelne, nie pytając się robotników, czy im potrzebne są modły na powodzenie przedsiębiorstwa akcyjonaryjuszów. W niektórych miejscaah jak Besseges cały fundusz emerytalny, około $1^1/_2$ milijona fraanków, znikł... i zaginął powtórnie w kieszeniach administracyi, urządzającej na rzecz robotników loteryję.

Kompanije więc okradały robotników w dosłownem znaczeniu tego słowa a nadto zmuszały ich do uległości, konfiskując udziały robotników, wydalonych od pracy. Jednocześnie zaczęły się prześladowania związków fachowych, które usiłowały zorganizować wyzyskiwanych. Ze 133 związków fachowych — 121 zostały rozwiązane wskutek prześladowań ze strony kompanii.

To też nie dziw, że dochody akcyjonaryjuszów wzrastały. Jak już w poprzednim artykule zaznaczyliśny akcyje kompanii Bruay: wypuszczone za 400 fr. dziś przynoszą 500 fr. dochodów i kosztują na giełdzie 14,698 fr.; akcyje kompanii z Meuse wzrosły od jednego do dwudziestu jeden tysięcy; akcyje Lens kupione za 300 fr. dziś dają tysiąc fr. dochodów i kosztują przeszło 26 tysięcy franków. Wartość koncessyi, która pred 20 laty wynosiła 900,000 franków, dziś dochodzi do **78 miljonów**! Niedość nad tem! Właśnie podczas ostatnich trzech lat, które tak dały się we znaki „zbuntowanym" robotnikom, wartość akcyj w Bully potroiła się, a akcyije z Courrieres, w 1852 roku wypuszczone za 500 franków, miały już 1888 roku wartość 27 tysięcy fr. która w trzy lata później doszła do **41 tysięcy fr.** !*)

Robotnicy żądali zatem zmian w zarządzie kas, swobody dla swych stowarzyszeń i podwyższenia płacy z normą $5^1/_2$ fr. jako przeciętnego dziennego zarobku wraz z dodatkiem $20^0/_0$.

Zwycięztwo górników było więcej niż wątpliwem. Brak wszakże środków i nieścisła organizacyja fachowa zostały wynagrodzone niezmiernie zręczną i sprężystą organizacyją samego strejku. Syndykat zaproponował głosowanie co do strejku. Z 28 tysięcy uprawnionych do głosowania 20,503 górników wypowiedziało swe zdanie, a mianowicie 13,062 za a 7,315 przeciw strejkowi. Strejk zatem wybuchł i z 15 tysięcy posłusznych hasłu walki wytworzyła się wkrótce 40 tysięczna armija.

Wobec wyboru Lafargue'a w Lille, ktory mniej więcej w tym samym czasie przeszedł jako deputowany, rząd zrozumiał, iż nie może się ograniczyć „biernem" zachowaniem się, zdążającem zawsze do wysłania wojsk i policyi prze-

*) Liczby te bierzemy z gazet kapitalistycznych, które napadały na „zuchwałość" i „brak patryjotyzmu" górników.

ciw strejkującym. Postanowiono więc **urzędownie** ustanowić sąd rozjemczy. Pisaliśmy o tem, jak komissyja rządowa chciała sama stanowić ten sąd. Syndykat górników stanął wszakże jak jeden mąż przeciw temu i zażądał formalnego obioru arbitrów zarówno ze strony kompanii jak i ze strony pracujących.

Kompanije starały się przedewszystkiem przewlec sprawę popierwsze dla tego, by podnieść cenę na węgiel (co im się udało), a wreszcie i dlatego, by zgnieść zwiąki robotnicze, których kassy strejk dłużej trwający zupełnie by zniszczył. Kompanije omyliły się jednak co do drugiego punktu.

Gdy nadeszła wiadomość, że angielscy górnicy otworzyli swym braciom we Francyi kredyt na miljon franków oraz że w Niemczech zewsząd przyjdzie pomoc pieniężna, — gdy się okazało, że świadmość socyjalistyczna robi coraz większe postępy — rząd spuścił z tonu i począł domagać się ustępstw ze srony kompanii.

Rząd więc odrzucił na stronę blagę o „niewtrącaniu się“ do spraw gospodarcych. Naznaczył on sąd rozjemczy, a na żądanie robotników zmienił jego skład i ostatecznie kompanije ustąpiły.

Wygrane nie są znaczne pod względem materyjalnym, ale wygrana moralna jest olbrzymią. Respublika okazała się zdolną oprzeć się kompaniom, a organizacyja robotnicza przedstawiła się jako najlepszy środek do nadania respublice innej drogi wytycznej w zatargach między pracą a kapitałem. Sprawa górników dziś zależy od siły ich związków i od stopnia świadomości wyzyskanych pracowników pod ziemią.

Dodajemy wreszcie i to, że sądy, które dla pocieszenia burżuażyi zaczęły skazywać górników na wysokie kary więzienne, moralnie przegrały sprawę wobec tego, że rząd wszystkich zasądzonych ułaskawił.

Radykalizm angielski.

W strejku górników francuzkich można było widzieć stałe we Francyi zjawisko przymierza między drobnem mieszszaństwem a klasą robotniczą. Wielkie wygrane, które kapitalizm rozgałęziony codziennie zdobywa na drobnem mieszczaństwie, poucza to ostatnie o konieczności łączenia się z klasą robotniczą. Jest to wymownym dowodem na korzyść nauki socyjalistycznej; idzie tylko o to, czy klasa robotnicza potrafi utrzymać się w roli przewodnika, czy też — z własnej winy — da się zaprządz do rydwanu radykalizmu drobnomieszczańskiego, by przeterminować, że się tak wyrazimy, nowy i długi czas politycznej bezsilności.

To samo, co ma miejsce we Francyi, zaczyna coraz silniej występować w Anglii z tą wszakże różnicą, że podczas kiedy we Francyi armia robotnicza staje w pierwszych szeregach, pociągając zs sobą drobne mieszczaństwo, to to ostatnie w Anglii trzyma prym i idzie na czele sztandaru walki z kapitalizmem. Przyczynę tego zjawiska trzeba szukać w historyi angielskiego ruchu robotniczego i w tym fakcie; że w Anglii liczne siły socyjalistyczne stanowią rozrzuconą w rosypkę armię, a nie jednolitą i harmonijnie działającą partyję.

Przewagę drobnomieszczańskiego radykalizmu w Anglii widzimy zawsze w walkach politycznych, w walkach wyborczych, w których socyjalistom do zwycięztwa brakuje dotychczas najważniejszej rzeczy bo zorganizowanego wpływu na masy ludności. Tak też było i przy ostatnich wyborach do „komissyj szkolnych“ w Londynie. Gdzie niegdzie radykalizm, zabarwiony sentymentalnym lub chrześciańskim socyjalizmem, wyszedł zwycięzko z urny wyborczej, ale bardziej określeni kandydaci socyjalistyczni pozostali w tyle za nimi. Ogólna ilość głosów, oddanych na kandydatów robotniczych i socyjalistów — różnych odcieni — wynosi około 50,000, liczba niepomiernie skromna dla Londynu i na silne angielskie organizacyje robotnicze. Trzeba nadmienić przytem, że liczba ta jest tembardziej skromną, iż złożyło się na nią nie taka sama ilość oddzielnych głosów, ale podwójnych i potrójnych głosów jednego wyborcy. Przy wyborach do rady szkolnej akumulowonie*) głosów jest możliwem.

Socyjaliści powinni z zazdrością patrzeć na dyscyplinę i organizacyę tak zwanego radykalizmu londyńskiego, zawczasu przygotowującego się do wyborów do „rady miejskiej“ właściwie do rady hrabstw tworzących Londyn, z wyjątkiem miasta środkowego (City), korzystającego z przywilejów i urządzeń średniowiecznych.

Wybory te wprawdzie dają skrajnym partyjom, soronictwom ludowym więcej szans powodzenia aniżeli wybory do komissyj (board). Podział okręgów wyboczych i procedura wyborcza jest bardziej przychylną dla stronictw ludowych i demokratycznych jak przy wyborach do boardów. Bądź co bądź radykalne kluby i stowarzyszenia zawczasu stanęli do i grupują już swe siły pod programem następującym.

Żądają oni:

Wprowadzenia ośmigodzinnego dnia roboczego do robót miejskich lub przez miasto albo dla miasta i w mieście wykonywanych, zarówno tam

*) Wyborca, który wybiera 2-3 i więcej radnych, może oddać 2-3 i więcej głosów na jednego kandydata, co daje możność mniejszościom przeprowadzenie swego kandydata.

gdzie miasto samo będzie wykonawcą jak i wtedy, gdy roboty będą oddane przedsiębiorcom; również wprowadzenia cenników i taryf, uchwalonych przez fachowe związki robotnicze.

W tym samym duchu jest żądanie zmunicypalizowania środków komunikacyjnych (omnibusy, tramwaje etc.), oświetlenia mieskiego i rezerwoarów wodnych, a niemniej i doków Tamizy.

Do powyżej wymienionych żądań, noszących nazwę socyjalizmu municypalnepo (mijeskiego lub gminnego) trzeba doliczyć punkt, który chce zakazu sprzedawania własności nieruchomej, należącej do gminy, oraz projekt budowania domów mieszkalnych dla klasy robotniczej.

Pod względem podatkowym radykali chcą, by podatki dotychczas opłacane przez lokatorów*) były nadal opłacane i przez właściciela ziemi lub domu. Dla złamania uporu właścicieli, którzy w takim razie podwyższali by komorne, program żąda, by budowle nie zajęte oraz ziemia nie zabudowana płaciły podatki.

Pod względem politycznym najważniejszem żądaniem stanowi zniesienie przywilejów „city" i podporządkowanie środkowego miasta pod ogólne prawa miejskie zarządzenie policyją i t. d.

Wreszcie program radykalny żąda liberalnych zmian w ustawie wyborczej oraz rozszerzenia kompetencyi rady w kwestyjach hygieny, nadzoru fabrycznego, administracyi szpitalów, domów przytułku i t. d.

Program ten wykazuje, że radykalizm londyński zdaje sobie sprawę z tego, co ludności robotniczej stolicy najwięcej leży na sercu. Zmysł polityczny radykałów wyraził się także i w następującej okoliczności.

Zwyczaj ustanowił w Anglii uliczne meetinggi, zwane tu „open air" (na otwartem powietrzu czyli pod gołem niebem.) Policya jednak miejska od pewnego czasu zakazuje odbywanie meetingów w niektórych miejscowościach. Taki zakaz miał miejsce niedawno w części miasta, zwanej Chelsea (Czelsy). Socyalno-demokratyczna federacya (Hyndman) postanowiła zaprotestować przeciw zakazowi i nadal odbywać tam meetingi, co spowodowało liczne areszty, powtarzające się teraz co Niedziela. Ostatnimi czasy federacyja stowarzyszeń radykalnych postanowiła poprzeć socyjalistów w tej kwestyi i nadal razem z nimi odbywać zebrania pomimo zakazu policyi. W ten sposób pomoc radykałów może nadać sprawie większe rozmiary i stronnictwu socyjalistycznemu wyrobić w opinii mas słuszną opinię obrońcy wolności politycznych kraju.

*) W Anglii lokator domu opłaca wszystkie podatki i opłaty miejskie z wyjątkiem podatku gruntowego.

Zdaniem naszem jest, że kwestyja swobodnego mówienia w Czelsy jest rzeczą zbyt miejscową, nie mogącą poruszyć mas londyńskich. Prowokacyjne wszakże stanowisko policyi z jednej, oraz poparcie ze strony radykałów z drugiej strony mogą sprawę tę rozszerzyć i nadać jej daleko większe znaczenie — co było by do życzenia w interesach partyi socyjalistycznej.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów

„SOLIDARNOŚĆ"

(Sekcyja londyńska)

Oświadczenie

Ostatnimi czasy niektórzy socyjaliści angielscy otrzymali od poczęści osobiście im nieznanych Polaków listy z prożbami o „pomoc i radę" oraz zaproszenia do składek w celach filantropii prywatnej. Z przykrością musimy skonstatować, że w liczbie autorów owych listów znajdował się p. Francisnek Kowalski, niedawno jeszcze ogłoszony jako kassyjer stowarzyszenia emigranckiego „Solidarność"

W obec tego, że żaden z towarzyszy naszych nie był uprzednio powiadomionym o tym kroku i tem samem nie mógł przeszkodzić zawczasu takowemu, — w obec tego, że w interesie polskiej emigracyi socyjalistycznej jest niedopuszczać wyzyskiwania solidarności międzynarodowej na cele prywatnej natury, — wreszcie w obec tego, że p. Kowalski mógł nadto wprowadzić w błąd i zsolidaryzować stowarzyszenie, które on niejako reprezentował, ze sprawami zupełnie niepolitycznemi: członkowie „Solidarności" postanowili wykluczyć p. Franciszka Kowalskiego ze swego grona i uchwałę swą podać do publicznej wiadomości.

Zarząd stowarzyszenia „Solidarność"

Aleksander Dębski. Bolesław Jędrzejowski.

Pokwitowania

S. w Zurychu	£. —	3s.	11d.	
M. w Bernie	„ —	9„	5„	
„	„ —	11„	10„	
Z Berlina	„ 5.	7„	7„	
Z Ameryki przez ob. Morena	„ 3.	9„	10„	

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.